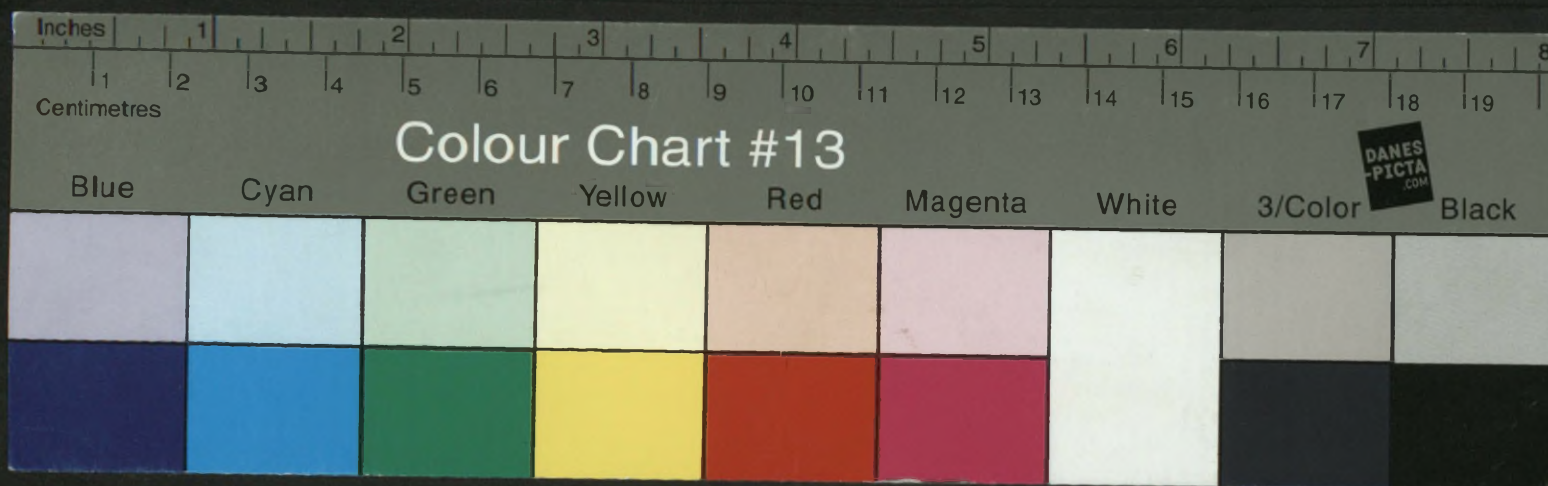




PIOTR BOVET.
PROFESOR UNIwersYTETU W GENEWIE
DYREKTOR INSTYTUTU J. J. ROUSSEAU.

PSYCHOANALIZA A WYCHOWANIE

Z PRZEDMOWĄ
PROF. UNIW. JAGIEL. O. BUJWIDA

PRZEKŁAD AUTORYZOWANY
M. MERSYKA I J. SZPACENKOPFA.



WYDAWNICTWO KSIĘGARNI F. KORNA
W WARSZAWIE ♦♦♦ MARSZAŁKOWSKA 65



PIOTR BOVET.

PROFESOR UNIWERSYTETU W GENEWIE
DYREKTOR INSTYTUTU J. J. ROUSSEAU.

PSYCHOANALIZA A WYCHOWANIE

Z PRZEDMOWĄ
PROF. UNIW. JAGIEŁ. O. BUJWIDĄ

PRZEKŁAD AUTORYZOWANY
M. MERSYKA I J. SZPACENKOPFA.



WYDAWNICTWO KSIĘGARNI F. KORNA
W WARSZAWIE ♦♦♦ MARSZAŁKOWSKA 65

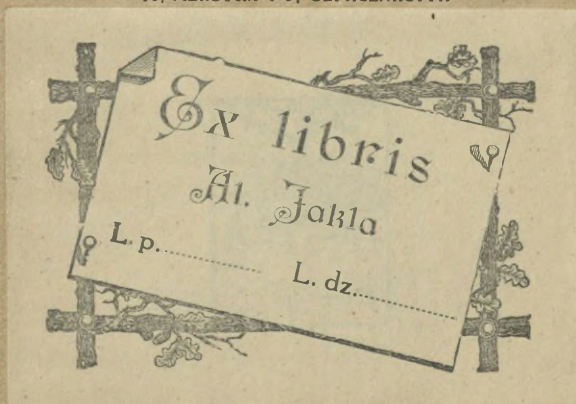
8-

PIOTR BOVET.
PROFESOR UNIWERSYTETU W GENEWIE
DYREKTOR INSTYTUTU J. J. ROUSSEAU.

PSYCHOANALIZA A WYCHOWANIE

Z PRZEDMOWĄ
PROF. UNIW. JAGIEL. O. BUJWIDA

PRZEKŁAD AUTORYZOWANY
M. MERSYKA I J. SZPACENKOPFA



WYDAWNICTWO KSIĘGARNI F. KORNA,
W WARSZAWIE * * * MARSZAŁKOWSKA 65.

15 : 32

**Autoryzowany przekład
z Esperanta.**



Wszelkie prawa przedruku zastrzeżone.



Druk. „OŚ WIATA” Tłomackie 4.

W S T Ę P.

Psychoanaliza jest obecnie aktualna, powiedziałbym nawet, iż stała się w niektórych środowiskach naukowych przedmiotem mody. W ciągu wielu lat chcąc poznać jej nowość, rozporządzało się odnośnemi książkami jedynie w języku niemieckim, później angielskim. Dziś tama została zerwana; niemało trudności sprawiłoby dokonanie spisu artykułów, broszur i książek, które omawiają w rozmaitych językach zasady metody psychoanalitycznej lub też opierają na nich swe wywody. Liczebność tych dzieł zasługuje na niemniejszą uwagę, niż ich różnorodność, obejmująca historję literatury, teologję, psychjatrję i t. d. Nawet beletrystyka operuje tematami psychoanalitycznymi.

Psychoanaliza interesuje również—i to w wielkim stopniu—teorję i praktykę wychowawczą. Celem naszym jest okazanie korzyści, jaką ta nowa metoda może dostarczyć wychowawcom.

Przedmowa.

Za zasługę poczytać należy wzbogacenie polskiej literatury dziełkiem, które zasługuje na baczność uwagi, zwłaszcza pedagogów i lekarzy; ale i człowiek ogólnie wykształcony znajdzie tam wiele materiału do myślenia. Prof. Bovet, znany Kierownik Instytutu Wychowawczego Imienia J. J. Rousseau zebrał tam wszystko, co dać może nowoczesna pedagogja, oparta na zasadach psychologii i psychoanalizy.

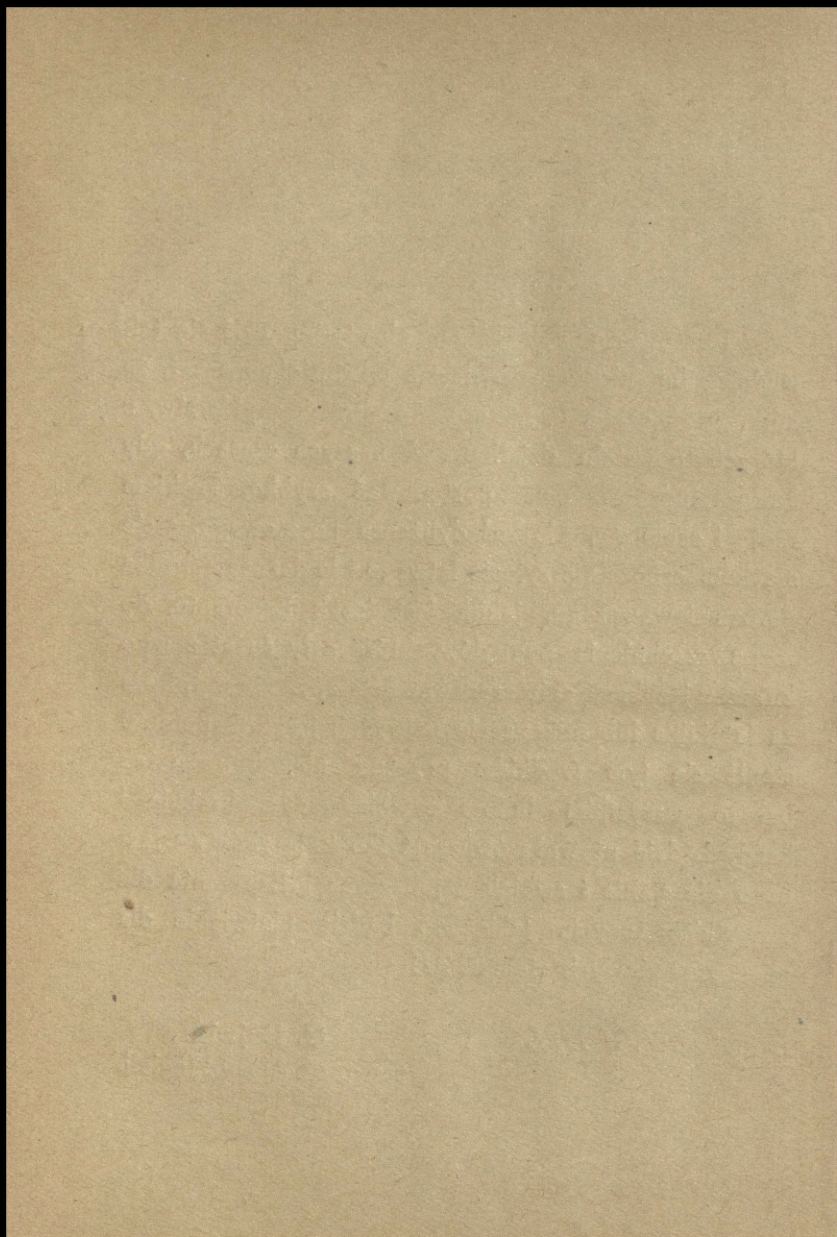
Nowoczesna pedagogja nie może rościć sobie prawa do zmiany warunków wrodzonych ustroju wychowanka. Musi się ona kierować tem, co ma w ręku, i zgóry być przekonaną, że usiłowania zmiany pewnych naturalnych skłonności spełzną na niczem. Zadanie wychowawcy będzie musiało się ograniczyć na skierowaniu skłonności indywidualistycznych do większego ich uspołecznienia i przystosowania do współżycia z innymi, — chociaż i to nie zawsze, a nawet nie często się uda.



jest rzeczą szcsegołną, ale tylko dziś się tak wydaje, bo niedługo będzie z pewnością inaczej, że autor użył języka Esperanto do swoich wykłaów, z których powstało dziełko. W naszych czasach, gdy kultura ludzkości musi postępować szybko, krokiem radja i samolotu, nie zaś dyliżansa pocztowego, staje się koniecznością przyjęcie łatwego i logicznego środka porozumiewawczego, jakim jest język Esperanto, do rozpowszechnienia pogłaów, które cały świat z jego kilkuset językami zainteresować powinny. Niewątpliwie za lat kilka lub kilkanaście najwyżej, język Esperanto stanie się tym środkiem porozumienia, którego tak bardzo wszystkim ludom cywilizowanym brakuje. I každy będzie używał wówczas tylko 2 języków: własnego dla siebie i swoich najbliższych i Esperanta dla wszystkich innych. Jakież to będzie uławienie dla międzynarodowych stosunków!

Kraków 10/VII 1927.

O. Bujwid
em. prof. Uniw. Jagiell.



I. Przedmiot i zadania psychoanalizy.

Zadaniem psychoanalitycznej metody, opracowanej około r. 1895 przez Zygmunta Freuda, lekarza wiedeńskiego, z okazji leczenia kilku przypadków hysterji, jest badanie podświadomości.

Samo istnienie podświadomości, — we współczesnem jej pojmowaniu — odkryto przed 40-tu blisko laty. Około r. 1890 pisał William James: „Największą zdobycz psychologii terażniejszej stanowi odkrycie świata, położonego pod progiem świadomości”. Zespół właściwości i funkcji podświadomości proponował James objąć ogólną nazwą „Zagadnienie Myersa (pg. nazwiska uczonego angielskiego, który naówczas najczynniej pracował nad wykryciem istnienia podświadomości).

Nieustanne i coraz dalsze postępy psychoanalizy w rozwiązywaniu tego zagadnienia wytwarzają wśród

jej zwolenników pogląd, który, stanowiąc parafrazę zdania James'a, głosi, iż odtąd historia psychologii dzieli się na dwa okresy: przed—i po—freudowski.

Od czasów Freuda przedstawiamy sobie podświadomość nie tylko jako skład tysiąca tysięcy znikłych wycbrażeń, które można cudownie przywrócić do życia; jest ona także źródłem potężnych i różnorodnych działań instynktownych, których przebieg wyznacza w wielu punktach funkcję świadomości. Nie wyobrażamy sobie tego więcej jako odmęty morskie, gdzie spoczywają szczątki rozbitych galer i okrętów. Podświadomość — to podglebie owocodajnego ogrodu, z którego cała kwitnąca roślinność czerpie swe żywotne soki.

Psychoanaliza jest przede wszystkim metodą, która ma badać podświadomość. Zapoznać się z psychoanalizą — znaczy zrozumieć jej metodę i wypróbować swą sprawność w używaniu tego instrumentu.

Często jednak adepci psychoanalizy, nie odróżniając metody od jej rezultatów, przedstawiali psychoanalizę jako doktrynę o istocie podświadomego „ja”, jako nową psychologję. Można ich przyrównać do jakiegoś Pizańczyka z 17-tego wieku, który nazwałby

„teleskopją” poglądy Galileusza o satelitach Jowisza i systemie słonecznym wogóle.

Zapatrywania takie nie są jednak bezużyteczne. Pomimo znacznej, rozbieżności poglądów, panującej jak wiadomo, między grupami psychoanalityków, sama metoda, przez nich wszystkich stosowana, zupełnie nie traci na wartości: różnice bowiem powstają jeno na tle interpretacji odkrytych przez psychoanalizę faktów. Podobnie dwaj astronomowie, stwierdziwszy przez teleskop podwojenie się kanałów na Marsie, wyjaśniają to samo zjawisko: jeden — refrakcją świetlną, drugi — okresową zmianą w rozmieszczeniu wód na tej planecie. Dyskusje, jeszcze nie zakończone, nie uprawniają nas do sceptycyzmu względem wartości tej nowej metody: są one raczej bodźcem do udoskonalenia w posługiwaniu się nią, lub uzupełnienia innymi metodami, aby na zawsze usunąć niepewność, przysyłającą dotychczas interpretację niektórych spostrzeżeń.

Psychoanaliza jest nie tylko metodą badawczą i teorią; ma także inną funkcję. Według trzeciego punktu widzenia, mając na uwadze cel praktyczny, dla którego psychoanaliza została obmyślona, można w niej wi-

dzieć także, albo przedewszystkiem, terapeutykę, i omawiać jej zasługi w zestawieniu z innemi metodami psychoterapeutycznymi. Sprawa ma się tak samo, jak z odkryciem promieni Roentgena i z naukami, które w związku z niem powstały: współcześni mogą je uważać nie tylko za radiografię, nowy środek do stwierdzania uszkodzeń kostnych, lecz głównie za radjoterapię, ponieważ te same promienie, które odkryły w organizmie ludzkim jakiś nowotwór, mogą posłużyć do usunięcia go.

Tabliczka i kula kryształowa badaczy duszy („psychical researchers”), antropologia scholastyczna, autosugestyjne leczenie szkoły z Nancy — są to zupełnie różne rzeczy. Jednakże przyrównywano psychoanalizę do każdej z nich, gdyż, jak powiedzieliśmy, uchodzi ona za metodę, doktrynę i środek leczniczy.

II. Metoda psychoanalityczna i jej procesy.

Wychodząc z założenia, iż pewne naturalne objawy, występujące wyraźnie w świadomości, są wyrazem czynnościowości podświadomej, metoda psychoanalityczna dąży do wnikięcia w głąb życia podświadomego zarówno ludzi normalnych, jak i chorych.

Już przed Freudem inne, mniej lub więcej przez oficjalną naukę przyjęte, metody pozwalały badać podświadomą sferę życia duchowego. Różniły się jednak od psychoanalizy tem, iż ujmowały podświadomość jako warstwę zupełnie odrębną od świadomości, uznając, iż osobowość w pewnym stopniu ulega rozdwójnieniu, a nawet ułatwiając powstanie niekiedy takiego rozdwójnienia. Taką metodą jest np. hipnoza, której najbardziej charakterystyczne rysy polegają na pohipnotycznej utracie pamięci (amnezji): obudzony pacjent

nie pamięta zupełnie swych słów lub czynów, wykonanych podczas snu hipnotycznego. Do środków tych należą również tabliczka lub stolik wirujący, pobudzające medjum do automatycznego pisania lub mówienia. Dalej — kula kryształowa, która nasuwa pacjentowi kształtujące się wizje, będące treścią jego życia podświadomego. Wywołane w ten sposób objawy ukrytego życia pacjenta dźwigają na sobie pewne cechy przymusu, skoro je porównamy z procesami psychoanalitycznymi, które, opierają się o samorzutne objawy, wydobywające się jakby siły podziemne na powierzchnię świadomości. Zapewne niema bezwzględного przeciwnieństwa między metodami przedfreudowskimi a postępowaniem psychoanalitycznem. Pierwsze swe badania Breur i Freud (1895) rozpoczęli pod wpływem Salpêtrière'a i z pomocą hipnozy. Nawet metoda swobodnego kojarzenia Junga, pomimo swej swobody, też operuje w pewnej mierze przymusowością, czem się zbliża do „crystal gazing” i metody hipnotycznej; jednak ostatnie dają nam tylko wizje bardzo zbliżone do marzeń, a nie same marzenia. Chcąc scharakteryzować krótko nowość psychoanalizy, sądzimy, iż właściwiej będzie ją pojąć jako metodę wyjaśniającą,

Badania przedfreudowskie nad podświadomością szły po tej drodze, iż rozpoczynano od warstw dalej położonych od miejsca, które miało być punktem wyjścia dla badań. Freud natomiast pierwszy prowadził swe badania od powierzchni ku głębokim pokładom podświadomości, nie ustępując bynajmniej w tem sondowaniu swym poprzednikom.

Rzuty podświadomości na powierzchnię jaźni, służące psychoanalitykom jako punkty nawiązania badań, występują u ludzi zasadniczo w dwóch postaciach: automatyzmów i marzeń sennych. (Trzecią postać stanowią u chorych objawy przymusowe, natręctwa, fobie, tiki. i t. d.).

I. Automatyzmy.—Wiadomo, co psycholog rozumie przez wyraz „automatyzm”: wszystko, co w nas się wydarza bez udziału naszej świadomej woli, i, czego przyczyn nie znamy. „To zdarzyło się przypadkiem, powiadamy; niema powodu, dla którego to a to stało się...” — Gdy piszemy jakiś wyraz zamiast innego, gdy w roztargnieniu błędzimy po drodze, gdy bez szczególnej myśli nucimy natrętną piosenkę. — Freud od pierwszej chwili twierdził, iż w naszym życiu psychicznem niema przypadku lub kaprysu. Wszystko

jest z d e t e r m i n o w a n e, często nawet spostrzegamy, iż pewne, rzekomo przypadkowe, zdarzenia są — jak Freud się wyraża — p r z e d e t e r m i n o w a n e, t. j. spowodowane przez wiele jednoczesnych czynników, z których jeden jedyń starczyłby dla ich wyjaśnienia.

Już J. J. Rousseau w swem dziele: „*Rêveries d'un promeneur solitaire*” pisał: „Nie wykonywamy ani jednego ruchu automatycznego, którego ukryta przyczyna nie znajdowałaby się w naszej duszy”. Przytaczając przykład na wyjaśnienie tego twierdzenia, konkluduje: „Oto, co odkryłem po rozmyślaniu nad tym problemem; — żadna z przyczyn tych ruchów nie przedstawiała się jasno w mej świadomości”.

Można rozróżnić automatyzmy czuciowe i ruchowe. Do pierwszych zaliczamy wyobrażenia wzrokowe, słuchowe, węchowe, dotykowe, narzucające się nam bez dostatecznie jasnej przyczyny, możliwej do znalezienia w świecie otaczającym, — wyobrażenia, które, poczynawszy od prostych błędów spostrzegawczych (złudzeń) — czytamy np. jeden wyraz zamiast drugiego, — mogą przybierać postać wizyj halucynacyjnych. Wśród ruchowych automatyzmów znajdujemy gesty, ruchy, czynności, dla których zwykła psycho-

logja nie dostarcza wyjaśnień, a więc: lapsus linguae albo lapsus calami (błędy w mowie, t. zw. przemówienia, lub w piśmie), czyny bez określonego sensu lub widocznego znaczenia, owe czynności omyłkowe, „lapsus'y czynów”, dające się w zupełności porównać z uchyleńiami, popełnianymi w mowie lub piśmie.

Podział ten jest prawidłowy, lecz wymaga uzupełnienia najpierw przez dodanie dwu grup automatyzmów afektywnych: spontanicznych sympatyj lub bezwiednych, niewytłumaczalnych antypatyj; powtóre przez dołączenie do każdej grupy automatyzmów negatywnych (opuszczanie, nieobecność wrażeń lub wyobrażeń, niemożność mówienia, pisania lub działania, niezdolność do miłości), które słusznie można przeciwstawić automatyzmom poprzednim, jako pozytywnym.

Gdy nie decydujemy się przypisywać przypadkowi tych drobnych nieprzyjemnych wydarzeń, które Freud nazwał psychopatologją życia codziennego, zadowaliamy się naogół jakimś fizjologicznem wyjaśnieniem; przytaczamy np., jako powód, zmęczenie i związaną z niem pobudliwość nerwową. Tłumaczenie

to, niewątpliwie w wielu wypadkach słuszne, nie różni się od praktyk psychjatrów, przypisujących winę za niedomagania czysto psychiczne ciału oraz wadom fizycznym; sama zaś natura tych niedomagań duchowych pozostaje bez wyjaśnienia. Niewątpliwie, pewna chwilowa dyspozycja układu nerwowego jest warunkiem koniecznego powstawania „lapsus’w”, lecz istoty tych uchyień, tego kierunku naszego działania bynajmniej nie możemy jedynie wyjaśnić faktem, iż w owej chwili kontrola wyższych centrów mózgowych była osłabiona. Pozostaje więc zwrócić się do motywów podświadomych, aby odnaleźć i wytłumaczyć treść i znaczenie lapsus’u.

Freud przytacza np. wypadek, który się zdarzył prezydentowi parlamentu austriackiego, kiedy to, otwierając posiedzenie w okresie wielkich i słynnych obstrukcyj narodowościowych, wyraził się: „Ogłaszam posiedzenie za zamknięte”. Nietrudno zrozumieć, iż ujawniło się tu może nieświadome prawie życzenie prezydenta znalezienia się u kresu dlań tak przykrego dnia. W tem oświeceniu jego powiedzenie nie jest pozbawione sensu: język wypowiedział to, co serce zapragnęło wyrazić.

Oto zupełnie podobny błąd: Znajomy mój wita się ze mną pewnego ranka, powiadając: „Dobry wieczór”. Bardzo łatwo wywnioskować, iż osoba ta źle spała, wstawszy zaś niechętnie, czeka z upragnieniem chwili, kiedy znów będzie mogła udać się na spoczynek.

Profesor opowiada, iż jeden z jego uczniów, zapytany o najczęściej zdarzające się choroby wschodnie, wymienił poważnie: dżuma, malarja i... wypracowanie (niemieckie Aufsatz) zamiast trądu (Aussatz). I tutaj w błędzie słownym odsłania się ukryte życzenie.

Pewna pani, pisząc do jednej ze swych zamężnych przyjaciółek, z którą zapoznała się dopiero po jej zamążpójściu, ku swemu zdziwieniu zaadresowała list: „Do panny N.” Ponieważ wie, iż p. N. nie jest szczęśliwa w pożyciu małżeńskim, nieświadomie chciałaby ją widzieć w stanie panieńskim.

Nie wszystkie przemówienia, rozumie się, są tak proste, aby dały się interpretować. Powróćmy do tego, omawiając procesy psychoanalizy. Powyższe jednak przykłady starczą dla oparcia o nie przekonania, iż wiele drobnych wydarzeń przypadkowych w życiu na-

szem posiada większe znaczenie, niż to się wydaje na pierwszy rzut oka.

Nie mniejsze od uchyleń językowych znaczenie mają zapomnienia. Częstość wyrażają one niewypowiedziane życzenie uwolnienia się od jakiejś przykrej rzeczy, uniknięcia jakiejś powinności. Zarzucamy gdzieś list; umawiając się z kimś, nieumyślnie opuszczamy spotkanie; przyczem nawet wyjaśnienie, dostarczone przez świadomość, przyczynia nam niekiedy szczerzy żal z powodu tych wypadków. Nie należy jednak głęboko przenikać siebie, ażeby odkryć utajone pobudki, które nami kierowały. Często sprawa jest nieco bardziej złożona: Freud usiłuje przypomnieć sobie nazwisko sprzedawcy, u którego widział cenną kasetkę. Wydaje mu się, że spotkał to nazwisko w starej dzielnicy miasta, którą zwiedzał; idzie tam, przebiega ulice we wszystkich kierunkach, lecz nie znajduje szukanego sklepu. Przegląda skorowidz, odnadamuje adres, i spostrzega, iż poprzedniego dnia ominął tę właśnie ulicę. Dlaczego? Oto w domu, gdzie się mieści sklep, mieszka poróżniona z Freudem rodzina.

2. Marzenia senne. — Omawiając właśnie przemówienia, stwierdziliśmy istnienie ukrytej i nieświadom-

mej intencji, przejawiającej się bez dostrzegalnego znaczenia. To samo odkrył Freud w marzeniach sennych, wyjaśniając je w swem mistrzowskim dziele o interpretacji snów. Marzenia senne ułatwiają nam w pewnej mierze poznanie owych zadziwiających swą różnaitością mechanizmów działania podświadomości, pozwalając w ten sposób zrozumieć znaczenie tego „podziemnego działania”.

W marzeniach sennych należy odróżnić „jawną treść” od „ukrytego znaczenia”. Jawną treść swoją, wyobrażenia, tworzące jej składniki, czerpie sen z rozmaitych źródeł, które już przed Freudem niejednokrotnie wyjaśniano. Są to: pozostałości przeżyć dziennych (niemieckie: Tagesreste), wspomnienia bardzo dawne, pochodzące niekiedy z dzieciństwa, wrażenia zewnętrzne, doznawane podczas samego snu.

Jedna z mych uczenic śni, iż bierze udział w wyprawie podbiegunowej; obudziwszy się, spostrzega, że jej puszyste nakrycie ześlizgnęło się. — Zwiedzam fabrykę telefonów: przedemną naciśnięto dzwonek telefoniczny... i głos budnika przerywa mi sen. Ukryte znaczenie jest tego samego rodzaju, co

przemówienia. „Każdy sen wyraża zamaskowane ziszczenie tłumionego życzenia”.

Zwróćmy kolejno uwagę na różne wyrazy tego zdania: Że marzenie senne zawiera życzenie, już dawno zostało stwierdzone w potocznym myśleniu i mowie. I tak bracia Józefa (Genesis) natychmiast dopatrzyli się w jego snach oznak nadmiernej ambicji.

Maskowanie i tłumienie znajdują się w bardzo bliskim związku w przeżyciach rzeczywistych. Istotnie, gdy życzenie nie może objawić się we właściwej postaci, z konieczności przybiera na się inne szaty. Przestępcy, których policja tropi, muszą zmienić swą powierzchowność, aby móc przejść granicę.

Jednakże w pewnych marzeniach sennych dzieci życzenie ujawnia się z zupełną szczerością, bez żadnej maski. Dzieci śnią np., iż znajdują się na drzewie wiśniowem, posiadając zezwolenie na zjadanie wszystkiego, co zerwą.

Sposoby, któremi posługuje się stłumiona treść marzenia sennego w procesach maskowania, są ciekawym polem dla badań. Podobne są do środków artystycznych, używanych przez nas niekiedy świadomie, albo spotykanych pod niewłaściwą postacią mowy.

Takie same procesy spotykamy pozatem w ukrytej postaci w znanych prawach swobodnego kojarzenia.

1. **Antyfraza** (*contarium pro contario*). Polega ona na tem, iż myśl zostaje zastąpiona przez wyobrażenie, które odnosi się do jej przeciwieństwa: piękny rósł młodziemiec przez małą brzydką staruszkę, wielka czerwona kula przez mały czarny sześcian, podróż na południe przez ekspedycję do bieguna północnego. Przykłady te czerpię ze snów, które sam analizowałem.

2. **Synekdocha** (*pars pro toto*). Całość wyraża się przez jakiś charakterystyczny szczegół; np. osobę zastępuje część odzieży.

Młoda mężatka śni o zakupionych pantoflach sukiennych. Sprawiają jej kłopot. Chcąc się odeń uwolnić, postanawia podarować je przyjaciółkom. Pantofle te są nieco osobliwe; takie same nosi jej teściowa. Analiza tego snu jasno wykazuje, iż pantofle reprezentują myśl o teściowej, której wyjazdu na południe, dla spędzenia tam zimy, młoda ta kobieta bardzo sobie życzy. W istocie, w Nicei przebywają jej przyjaciółki, którym zaofiarowała pantofle.

Bywają też i inne zastępstwa: całość zamiast części, osoba zamiast jakiejś jej cechy, rama zamiast obrazu, a zwłaszcza zamiast osoby — miejsce, gdzie ją spotkaliśmy.

3. **Podobieństwo** (*similis pro simili*). Dwie osoby zgłę do siebie niepodobne, mogą się nawzajem zastępować, jeśli noszą takie same imię, mają jednakowe zajęcie, taką samą postawę — słowem, jeśli cechuje te osoby jakaś identyczna osobliwość.

Pewna pani śni, iż prześladowuje ją jakiś mongoł. Drogą analizy odnajduje, iż jej mąż wykrzywia podczas gniewu twarz do tego stopnia, iż oczy jego przybierają kształt chińskich. (Przykł. Pfistera).

Nie zapominajmy zwłaszcza o uczuciowem podobieństwie; możliwe jest zastępstwo tych dwóch osób, dwóch wydarzeń, które wywołują w nas te same uczucia.

4. **Styczeńność** (*proximum pro proximo*). Dwa meble w tym samym pokoju, dwaj mieszkańcy tej samej ulicy, dwaj aktorzy w tej samej scenie — mogą podlegać zastępstwu.

Symbolizowanie można sprowadzić do kojarzenia przez podobieństwo: myśl zostaje przełożona na język

obrazów. Często są to takie same symbole, jakimi zawsze posługiwała się twórcza fantazja ludu: np. symbolem życia jest podróż morska, śmierci — odejście i t. p.

Ta koincydencja symboliczna daje się wytłumaczyć wpływem języka, podobieństwem okoliczności (gdyż jednostka rozporządza obecnie tym samym materiałem myślowym, co i dawne społeczeństwa), albo też z większym ryzykiem — dziedzicznym sposobem myślenia (atawizm myślowy).

Oto sen, opowiedziany mi przez dziecko, którego rodzice rozwiedli się; ojciec, przy którym ono przebywa, myśli o ponownym rozwodzie, gdyż drugie małżeństwo jest również nieszczęśliwe. Nigdy nie rozmawiałem o tych sprawach z dzieckiem.

„Podczas spaceru nad brzegiem jeziora wynajmuję łódkę dla przejażdżki. Biorę olbrzymią żelazną łódź, lecz, gdy wchodzę w nią, rozpada się na trzy części. Zbieram je i zanoszę do kobiety, która mi odnajęła łódź: „Oto wasze łodzisko”. Później wybieram drewnianą łódeczkę, małą, jak łupina orzechowa; napelnia się ona jednak prędko wodą. Wioseł nie posiadam. Szukam ich, lecz nie znajduję”. Czyż lepiej mogło

dziecko wyrazić swe uczucie, iż uie ma oparcia w życiu z powodu braku rodziny? Analiza wykazuje, iż owe wiosła symbolizują naukę, której potrzebowałoby, aby pójść naprzód w życiu.

Oprócz tych ogólnych praw swobodnego kojarzenia, które w przeróbce marzenia sennego stają się zasadami zastępstwa obrazów, należy jeszcze podkreślić kilka charakterystycznych procesów, podobnych zresztą do pewnych procesów myślenia na jawie.

Rozszczepienie (hendiadyn): jedna osoba, będąca przedmiotem ukrytej treści marzenia sennego, występuje we śnie równocześnie w wielu postaciach.

Równie często zdarza się zjawisko odwrotne, — zgęszczenie (zbitki¹⁾), polegające na tym, iż jedna osoba w marzeniu sennem jest jakby złożona z kilku; ma postawę jednej, sposób patrzenia innej, zajęcie, imię lub ubiór trzeciej, i w ten sposób zastępuje owe wszystkie.

W jednym z mych snów występuje jako przeciwnik psychoanalizy osoba, której ogólny wygląd przypomina mi jakiegoś pisarza, przeciwnika tej me-

¹⁾ Wg. term. prof. Witwickiego: „Psychologia” tom I. str. 343. (przyp. tł.)

tody, jednakże nazwisko, nadane we śnie tej osobie, przypomina mi inną.

Pozostaje do omówienia jeszcze jeden dowcipny mechanizm, posiadający szczególną właściwość wprowadzania badacza w błąd: polega on na przesunięciu akcentu afektywnego. Wiadomo, w jakim stopniu przesunięcie li tylko akcentu fonetycznego wystarczy, aby zniekształcić brzmienie wyrazów. Przypominam sobie pewien, niezrozumiały dla mnie wtedy, czterowiersz niemiecki, którym zabawiano mnie w dzieciństwie. Żart polegał tutaj na przeniesieniu akcentu z jednej sylaby na drugą: „Ich sass an meinem Schiebfensterchen”.

W tym wypadku najbardziej znane wyrazy mogą stać się dla nas zagadką.

Pewna młoda kobieta ma sen następujący: Jej mąż, który właśnie odjechał, poważnie zachorował. Przywołuje się doń jednego z jego przyjaciół, D. Na pierwszy rzut oka treść marzenia sennego ukazuje nam jeno troskę o męża. Faktycznie jednak ukrywa się tu coś innego. Przyjaciół D. nie jest lekarzem, ale istnieje lekarz o tem samem nazwisku (zastępstwo przez podobieństwo) i ów doktor D. mieszka w są-

siedztwie dr. S., do którego młoda mężatka zwróciła się w czasie ostatniej poważnej choroby męża (drugie zastępstwo ze względu na styczność). Otóż dr. S. ją także leczył w chorobie nerwowej. Podczas snu poczuła się nieco źle i zapragnęła jego porady. Analiza wykrywa treść następującą: „Pragnęłabym ponownie ujrzeć dr. S. i byłabym to osiągnęła, gdyby mój mąż znów zachorował”.

Freud cytuje zupełnie podobny sen: Matka śni, iż jej syn umarł; analiza wyjaśnia tutaj, iż pragnęła ona znów ujrzeć swego męża, którego poraz ostatni widziała podczas pogrzebu innego ze swych dzieci.

W wielu snach, przytoczonych przez nas ze względu na zawarte w nich procesy maskowania, powody takiego utajenia są oczywiste. Życzenie, które sen wyraża, ulega cenzurze. Pacjenci niechętnie przyznaliby się, nawet w duchu, iż chcieliby się uwolnić od teściowej, iż uważają małżonka za prześladowcę, potrzebują lekarza i t. d.

Marzenia, którym oddajemy się na jawie, budując zamki urojone, mają, jak wiadomo, to samo znaczenie, co sny, ze względu na swą utajoną treść. Po-

pobnymi wytworami są opowiadania zmyślane przez dzieci, — co niżej wykażemy na przykładzie. Fikcje poetyckie, twory malarzy należy odnieść do tychże zjawisk.

Badania nad symbolami skłoniły psychoanalitików do uznania baśni i mitów za wytwory podświadomej fantazji całego ludu. Mity i baśnie są wyrazem takich samych utajonych pragnień, jakie stanowią treść symbolów.

Wszystko to przedstawia olbrzymie pole dla dociekań psychologicznych. Niekiedy jednak zapomina się, iż ostrożność jest tutaj czynnikiem bardzo pożądanym z powodu braku momentu swobodnego kojarzenia, niezbędnego zasadniczo przy wszelkiej indywidualnej psychoanalizie (jak to się zaraz wyświetli), pozatem nie można stwierdzić prawdziwości tej hipotezy, gdyż niema pacjenta, któryby na nią reagował.

3. Swobodne kojarzenie. — Każdy z nas ma swą jaźń podświadomą. Zbadanie jej może dostarczyć wiele pożytku. Jednakowoż spotyka się osoby, które utrzymują, iż nigdy nie doznają marzeń sennych lub nie przypominają ich sobie; nie potrafią też przytoczyć owych znamiennych automatyzmów, przemówień,

błędów w piśmie, uwagi godnych zapominań. A wszystko to może służyć jako punkty zaczepne analizy. Istniejąca metoda asocjacyjna Junga umożliwia w ciągu kilku minut odkrycie punktu, gdzie „podziemne” siły wstępują w obręb świadomości.

Psychologia ogólna zna już oddawna eksperymenty z kojarzeniem wyobrażeń. Nakazuje się osobie badanej odpowiadać na każde rzucone słowo (hasło) pierwszym słowem, które jej przyjdzie na myśl. Za każdym razem mierzy się czas, który upłynął między hasłem a odpowiedzią.

I tak Jung podsuwa pacjentowi setkę słów, notując czas swobodnego kojarzenia z dokładnością do $1/5$ sekundy. Gdy szereg słów się skończył, ponawia eksperyment, prosząc pacjenta, aby w swych odpowiedziach używał poprzednich słów. W tym eksperymencie, ze względu na reakcje, rozróżniamy dwa rodzaje haseł. Z jednej strony są to hasła, których czas skojarzenia jest wyjątkowo długi: 6, 10, 20 lub więcej sekund zamiast 2-ch lub 3-ch; z drugiej — hasła, na które pacjent reaguje dwiema różnymi odpowiedziami. Hasła i odpowiedzi pacjenta mogą służyć, podobnie jak obrazy w marzeniu sennem albo lapsus'y, za

punkty wyjścia dla pytań psychoanalitycznych. Odkrywają one istnienie zespołów (kompleksów), to jest przedstawień ze silnie stłumionymi afektami.

Pomimo swych zalet — z których nie najmniejszą jest możność otrzymania, dzięki pomiarom czasowym, obiektywnego dowodu o istnieniu podświadomych zaburzeń — metoda kojarzeniowa jest w pewnej mierze zaniedbywana. Jeśli brak marzeń sennych, można się posługiwać wspomnieniami z lat dziecińczych, których wywołanie jest często zdeterminowane przez takie same motywy; gdy brak automatyzmów, prosi się pacjenta o wymyślenie jakiegoś opowiadania, jakiegoś słowa bez sensu, rysunku, i wtedy, wychodząc ze szczegółów tego opowiadania, sylab słowa, rysunku, można rozpocząć rozmowę, demaskującą zespoły podświadome.

Teraz,—dla wykrycia sensu jakiegoś podświadomego objawu, psychoanalityk winien dokonać pracy, która jest odwróceniem procesów, opisanych przez nas poprzednio w związku z przeróbkami marzenia sennego. Niech rozłoży zgęszczenia na elementy; łączy w całość rozszczepienia; odszuka analogie symboliczne, podobieństwa, antyfrazy, styczości — słowem.

wszystko, co dostarczyło podświadomości materiału dla dokonanych przez nią zastępstw. Nastąpi to, jeśli będzie się miało liczne elementy, ukryte teraz bardzo daleko od świadomości, a które należy przedewszystkiem znaleźć.

Psychoanalitik prosi osobę badaną, aby zatrzymała swą myśl na jakimś wyobrażeniu, wyrazie, charakterystycznym geście, zawartym w objawie, i, usuwawszy na chwilę wszelką kontrolę nad kierunkiem prądu myślowego, wypowiedziała wszystko, co jej przychodzi na myśl. Nakazuje się pacjentowi, aby nie ukrywał żadnego ze swych przedmiotów myślenia, bez względu na to, czy wyda mu się drobnostkowym, śmiesznym, nieprzyjemnym, a nawet nieprzystojnym. Tylko pod tym warunkiem możliwa jest skuteczna analiza. Dąży ona bowiem do wykrycia tych elementów myślowych, które zostały wyparte z pola świadomości przez wewnętrzną cenzurę. Jest rzeczą bardzo ważną, ażeby ten warunek dobrze zrozumiano i ściśle wypełniano; od tego zależy dodatni wynik analizy. Freud opowiada, iż pewnego razu wypadło mu leczyć wybitnego polityka. Ten zastrzegł się, iż pewne tajemnice państwowe będą wyłączone z pro-

cesu analizy. I już ten wyjątek starczył, ażeby zabiegi lecznicze doznały całkowitego niepowodzenia. Nie dziwny się. Niech ukaże się rozporządzenie, uprawniające policję do poszukiwania przestępców wszędzie, z wyjątkiem pewnego miejsca — azylu, — a po kilku dniach wszyscy zbrodniarze wybiorą je sobie jako schronisko.

Nakazując pacjentowi wypowiedzieć wszystko, co mu do głowy przychodzi (Einfälle) w związku z różnymi elementami jego marzenia sennego — mówiliśmy wszak wyżej, iż analiza marzeń sennych jest nader prosta i bogata w rezultaty — natychmiast spostrzegamy, iż wyłaniające się w taki sposób wyobrażenia, same przez się nieważne, są ze sobą wielokrotnie związane. Przypomina to, według porównania Pfistera, witraż kolisty: na pierwszy rzut oka zdaje się nam, iż łuki wewnętrzne, skupiające się dookoła centrum, rozchodzą się znacznie; natychmiast jednak spostrzegamy, iż ciągle wracają do tego stałego środka. I tak zarysowują się rozmaite motywy, które wydają się napozór całkiem odrębnymi; lecz przyglądając się bliżej, zauważymy pewien wspólny rys, który usprawiedliwia ich kojarzenie. Niekiedy znajdujemy

dziwnie bogate rozgałęzienia skojarzeniowe nawet w bardzo prostych marzeniach sennych. Tylko sam pacjent widzi w całej pełni ów przepych wzajemnych stosunków i skojarzeń między rozmaitemi elementami snów. Trudno dać pojęcie o tem w kilkuwierszowym przykładzie. Spróbujmy to jednak uczynić..

Oto początek pewnego marzenia sennego i swobodne skojarzenia, które ono wywołuje: „Jakaś chatka w rodzaju drewnianej altany; wskroś niej płynie rzeczka, unosząca łódzie. Przy chatce stoi jakiś człowiek z widłami...”

„Chatka”: (kojarzenie pacjenta): — „Istniała tego rodzaju altanka w naszym ogrodzie, dawno temu. Po raz pierwszy „paliliśmy” tam... drewna, zamiast papierosów. Byliśmy bezpieczni, zdala od wszystkich i nie-dostrzeżeni”.

„Łódź” — „Przypominam sobie bardzo daleką wycieczkę, którą odbyliśmy w łódce bez zezwolenia rodziców”.

„Człowiek z widłami” — „Djabieł. Sianokos. Pogoda była ciepła. Żądano, byśmy mieli na sobie kamizelki wełniane, my zaś zrzucaliśmy je kilkakrotnie, a włożyliśmy, wracając do domu”.

Widzimy, że trzykrotnie swobodne kojarzenia nasuwają wspomnienia niedozwolonych, przyjemnych wybryków. Istotnie zaś cały sen odsłania jakiś obecny konflikt moralny, do którego analogie pacjent odnajduje w przeszłości. Przed analizą pacjent nie spostrzegł zupełnie sensu swego marzenia sennego.

Interpretacja psychoanalityczna dąży do odsłonięcia podświadomej intencji, ukazującej się w jakimś automatyzmie lub marzeniu sennem; stara się znaleźć ukryte życzenie, znajdujące się za scenami, które śpiący widzi w swych marzeniach podczas snu. Analityk winien dbać, aby pacjent mówił swobodnie, sam wyszukiwał tożsamości pomiędzy wyobrażeniami, wyłaniającemi się podczas kojarzenia, i zestawiał wyobrażenia ze względu na ich bliską łączność; aby rozpoznawał i wypowiadał swe ukryte życzenia. Gdyby analiza miała się przerwać, można pacjentowi podsunąć, jako hipotezę, pewne interpretacje, których możliwości jeszcze nie dostrzegł. Pamiętać jednak należy, iż tu, jak i wszędzie, hipotezy najprostsze są najlepsze. Zbyt wymyślnych inspiracji trzeba unikać. Wyjaśnienie, które pacjentowi wydaje się zaledwie sztucznem, jest nieodpowiednie i dla dobrego psychoanalityka.

skoro prawdziwy sens został znaleziony, następuje wewnętrzne rozjaśnienie i jakaś ulga. Nowicjusze nie są skłonni do zbytniego pogłębiania analizy: zadowolniają się pierwszym nieoczekiwanym odkryciem; trzeba dążyć ku najlepszemu i starać się, aby żaden szczegół marzenia sennego nie pozostał niewyjaśniony. C I ten, rozumie się, nie zawsze, a zwłaszcza nie natychmiast da się osiągnąć; nie dążmy więc ku temu za jednym razem i za wszelką cenę, jeśli zależy nam na zrozumieniu wszystkiego. Niekiedy pewnych interpretacyj nie można przeprowadzić w całości, ponieważ swobodne kojarzenie nie dostarczyło wszystkich koniecznych elementów. Zamiast operowania symbolami, których sam pacjent nie dostarczył, lepiej jest przerwać analizę i po pewnym czasie ją ponowić. Bardzo często czas ten służy do usunięcia niektórych przeszkód i wtedy ukazują się właściwe kojarzenia, które poprzedkowo pozostawały w ukryciu.

Można przeciwstawić analizom, nie dostarczającym żadnego sensu marzenia sennego, takie, które za jednym razem odśladują ich kilka. Jest to bardzo niezwykle i ważne zjawisko; nie mogę niestety tego zilustrować szczegółowym przykładem, po części

z braku miejsca: całe marzenie sennie wraz ze wszystkimi jego skojarzeniami przedstawia często zbyt wielką mnogość materiału. Dość będzie stwierdzić, iż w tem samem marzeniu sennem analiza często wykrywa dwa różne sensy, oba możliwe do utrzymania, albo właściwiej — jednakowo przyjmowane przez świadomość pacjenta w chwili ich wykrycia. Niekiedy są to dwa różne życzenia, przeżywane równocześnie.

Otóż w jednym ze swych marzeń sennych mogłem rozróżnić równocześnie: z jednej strony skrupuły, których doznałem z powodu pochlebnego zaproszenia, z drugiej — troski moralne o psychoanalizę. Utożsamiałem siebie we śnie — co za ukryte ambicje — z profesorem F. W. Foersterem. Ten sławny uczony przedstawiał w marzeniu sennem profesora pedagogiki, który został powołany do bardziej rozległej działalności, a równocześnie, w innym szeregu skojarzeń, — człowieka, występującego najpierw bardzo energicznie przeciwko nadużywaniu metody psychoanalitycznej, niedostatecznie jeszcze przezeń poznanej, i wreszcie uznającego jej zasługi.

Często są to życzenia jednorodne, lecz różnorodne. Jedno z nich, całkiem nowe, pojawiło się np.

w przeddzień snu, inne, dawne, prowadzi pacjenta do przeżyć z lat dziecińczych. Przykrości, stwarzane przez terażniejszość, wywołują wspomnienia takich samych przeżyć, doznawanych w przeszłości; nieaspokojona potrzeba pieśczot cofa nas do okresu, kiedy byliśmy na kolanach matczynych.

Zdaje się, iż analizy te często dostarczają klucza do poznania jakiegoś charakteru: powtarzane w stosunku do najrozmaitszych okoliczności, wykazują u pacjenta te same skłonności i nawyknięcia, które ujawniają się poprzez całe jego życie. Jest to np. jakieś przesadne, niezwykle posłuszeństwo, potrzeba dobierania sobie kierownika, aby polegać na jego decyzji w każdej poważnej sprawie; takie same zachowanie wykazują wspomnienia dzieciństwa ze szkoły i domu: — uczucia dzieci wobec narzucającego się i zarozumiałego ojca przetrwały w ciągu 50-ciu lat jako pobudka afektywna, określająca wszystkie stosunki jednostki do otoczenia.

Albo jest to przesadna ambicja osobista, wpadająca w szorstkość, (wywodzi się ona prawdopodobnie z dziecięcej potrzeby podwyższania siebie samego wobec rodzeństwa), ponieważ ktoś ze wstydem

odczuwa, iż posiada mniej inteligencji i piękności od innych.

Albo też jest to najczęściej przez całe życie trwające obłądne szukanie, na drogach najbardziej zyg-zakowatych, tej czułości, której ktoś, jako dziecko, nie zaznał u swej matki.

Przypadki te są tak częste, że skłoniły Freuda do ich uogólnienia. Podług niego życzenie, które marzenie senne rzeczywiście wyraża, jest zawsze życzeniem dziecięcym. Inne życzenia, które wylaniają się najpierw podczas analizy, należą jedynie do wierzchnich warstw podświadomości. Jeśli głębiej zapuścimy sondę analityczną, spostrzeżemy, iż te życzenia zawsze opierają się na życzeniach dziecięcych, będąc jeno jakby ich rozszerzeniem i zastosowaniem do nowych obiektów.

Właśnie owa cecha dziecięca naszych ukrytych życzeń wprowadza je w konflikt z wymaganiami, które stawia życie realne. R edukacja psychoanalityczna będzie więc dążyć do uwolnienia nas od tych dziecięcych potrzeb, a nawet postawi sobie za cel, jak zobaczymy¹⁾, uczynienie ich pożytecznymi, przez nadanie im stosowniejszego wyrazu zewnętrznego.

¹⁾ Vide str. 45

Te dążności psychoanalizy doskonale przedstawia nader uproszczony obraz, ujrzany w marzeniu sennym przez pewną panią, która dopiero co rozpoczęła studia nad psychoanalizą.

„Przyniesiono herbatę na stoliku o dwóch półkach. Nadchodzi siostrzeniec i siada na niższej półce. Matka prosi go, ażeby zeszedł. Ponieważ chłopczyk nie rusza się z miejsca, wzywa do pomocy ojca. Pomyślałem w duchu, że moja siostra winnaby sama posiadać niezbędny autorytet, aby móc usunąć dziecko”.

Stolik taki w rzeczywistości istnieje. Posługują się nim codziennie. Ojciec dziecka jest właśnie tym, który rozpoczął z ową panią posiedzenia psychoanalityczne. Marzenie senne oznacza więc to: „Na niższej płaszczyźnie mej świadomości siedzi „dziecko”; ono zajmuje nie swoje miejsce; należy je usunąć. Czyż nie mogę sama tego dokonać, bez czyjejś pomocy?”. Trudno sobie wyobrazić w sposób bardziej prosty ten podwójny charakter myśli, że istnieją dwie płaszczyzny świadomości, położone jedna nad drugą, oraz że w podświadomości obecne są krępujące elementy dziecięce.

A nawet więcej: według Freuda — najistotniej

szem jest życzenie, oparte na popędzie płciowym. W dzieciństwie zawsze ulegało ono wypieraniu, a teraz tworzy w podłożu naszych marzeń sennych podstawę dla wszelkich ambicji. Należy jednak tuż dodać, że Freud przypisywał wyrazowi seksualność bardzo szerokie znaczenie. Z jednej strony wiązał z seksualnością wszystkie uczucia miłosne, wszystko, co — jak utrzymuje — język niemiecki oznacza słowem *lieben*. Z drugiej — wykazał, że popęd płciowy składa się z wielkiej liczby mniej lub więcej samodzielnych tendencji: z potrzeby widzenia i pokazania się, skłonności do zadawania komuś bólu i doznawania go od drugiej osoby, z wrażeń rozkoszy. Tendencje te, które u normalnego człowieka są uzależnione nawzajem i podporządkowane czynności przetwórczej, występują u dziecka jako względnie niezależne; w zboczeniach płciowych u dorosłych są one od siebie odseparowane i pozbawione celowego przeznaczenia biologicznego występując jako seksualne czynności dziecięce (powstrzymania w rozwoju lub regresje).

To podwójne twierdzenie Freu'a, że analiza zawsze odsłania życzenia dziecięce, i, że są one zawsze natury seksualnej, spotykało się z zaprzeczeniem

ze strony kilku jego najbardziej wybitnych kolegów. Według Adlera istotne życzenie człowieka, bez względu na wiek, wyraża się w skłonności do nadawania sobie wartości; instynkt płciowy zaś jest tylko jej objawem: jednostka zmierza ku właściwemu umocnieniu się w tym kierunku, gdzie organicznie odczuwa niedostatek.

Jung sądzi, że wspomnienia dziecięce nie są — jak Freud twierdzi — podstawą i ostateczną przyczyną naszych obecnych podświadomych życzeń. Najczęściej mają te wspomnienia jedynie wartość symboliczną, a właściwą rolę w naszych automatyzmach i marzeniach sennych odgrywają konflikty obecnie przeżywane.

Brak nam dostatecznego zasobu doświadczenia, aby rozwiązać te spory. Ze swej strony jesteśmy skłonni przyjąć twierdzenia Freuda nie za dogmaty, lecz za hipotezy robocze. Jako takie miałyby podwójną wyższość: pobudzałyby badaczy do tego, aby w swych poszukiwaniach analitycznych nie zadowalniali się zbyt wczesnymi uogólnieniami, i, mając na względzie możliwość istnienia różnych interpretacji, oceniali krytycznie swe wnioski.

W praktyce jednak, a zwłaszcza — wychowawcy wobec dzieci, rzadko kiedy wypadnie docierać w analizie objawów do najgłębszych pierwiastków podświadomości. Jakkolwiek wydać się to może dziwnem, okaże się, iż często następuje uzdrowienie, chociaż nie postawiono jeszcze pełnej diagnozy.

III. Psychoanaliza a wychowanie.

Poruszywszy przy sposobności w poprzednim rozdziale sprawę seksualności dziecka, przerwałam opis metody i przytoczyłam poglądy psychologiczne, do których się doszło dzięki praktycznemu stosowaniu psychoanalizy. Jak już zaznaczono, wiele z tych teorii jest jeszcze przedmiotem bardzo żywej dyskusji. Nie przesadzimy jednak, powiadając, że już teraz wzbogaciła psychoanaliza, a nawet w pewnym stopniu zrewolucjonizowała psychologję. podobnie jak w swoim czasie analiza spektralna i mikroskop przekształciły chemję i biologję.

Niemożliwością jest tutaj przedstawienie wszystkich nowych idei i dlatego ograniczymy się do tych, które uważamy za podstawowe.

Psychoanaliza wykrywa, że w podświadomości trwale istnieją stłumione tendencje.

Dziecko, jak wiadomo, nie jest jeno miękkim woskiem, podatnym na oddziaływania zewnętrzne, ani gliną, którą można rozmaicie kształtować. Jest ono splotem instynktów, mnóstwa możliwych popędów, pobudzanych do czynności przez bodźce otaczającego środowiska. Wszystkie te instynkty mają ten sam celowy sens biologiczny: utrwalenie się jednostki dla zachowania ciągłości gatunku. Te przyrodzone instynkty występują na jaw już u dziecka, — nawet wcześniej, niż odrębna działalność każdego z nich poczyną przebiegać użytecznie. Przejawiają się one wtedy w postaci zabaw, które można uważać za wczesne ćwiczenia dla osiągnięcia w przyszłości należytego funkcjonowania tych instynktów. Niektóre, a może wszystkie zabawy, jak polowanie, wojna i t. d. — przypominają jeszcze teraz pewne sposoby postępowania naszych przodków, nasuwając hipotezę, że dzieje rasy streszczają się w dziejach jednostki. Aczkolwiek te instynkty głęboko tkwią w naszej duszy i ciele, nie zawsze mogą się swobodnie ujawnić, wiele z nich bowiem częstokroć nosi charakter antysocjalny. Środo-

wisko cywilizowane, w którym przebywamy, a zapewne żadna społeczność nie zniesie, aby jednostka zawsze postępowała według swych życzeń, nie licząc się z okolicznościami, ograniczającymi jej swobodę. A więc wszelkie przyrodzone instynkty dziecka, występujące w czystej postaci, napotykają na stanowczy opór siły zewnętrznej, która je wypiera. Szczególnie dzieje się to z instynktem płciowym. Potężne zakazy („tabu”) przeciwstawiają się nie tylko nieskrępowanemu zadowoleniu tegoż instynktu, lecz nawet jego uzewnętrznieniu się w słowie. Podobnemu stłumieniu ulega w niemniejszym stopniu instynkt walki, mający wiele wspólnego z instynktem seksualnym. Rozpatrując nakazy postępowania, zawarte w rytuałach, posty religijne, ubóstwo mnisze, zobaczymy, że prawdopodobnie każdemu instynktowi przeciwstawiał się kiedyś jakiś nacisk społeczny, dążący do usunięcia, choć na pewien czas, jego przejawów.

Te stłumione instynkty jednak nie giną; stają się dyspozycjami, gotowymi do przejawiania się w świadomości w postaci rozmaitych zamaskowań, będących nb. pouczającym materiałem dla badaczy¹⁾.

¹⁾ Wykazaliśmy to w odniesieniu do instynktu walki w „L'instinct combatif” (Wyd. Delachaux et Niestlé, Neuchâtel).

W związku z obecnym naszym tematem rozpatrzmy jedną szczególnie ważną przemianę (zamaskowanie), powstałą dzięki zjawisku słusznie nazwanemu stłumieniem (wyparciem). Powstaje ona, jak również inne, gdy tendencja, wyparta wskutek oporu społecznego, znika z obrębu świadomości; zaczyna wtedy intensywnie działać w głębi podświadomości i wybucha raz poraz w postaci wielce przykrych objawów zaburzeniowych: stanów przymusowych, drgawek, fobij i t. d. W interpretacji tych stanów dadzą się zastosować te same zasady o symbolice i zastępstwie, które poznaliśmy przy badaniu marzeń sennych. Automatyzmy czuciowe i ruchowe są jakby fragmentami ze snów, odgrywanymi w życiu realnem. Pacjent utożsamia siebie z drugą osobą, przedmiotem swych sympatyj lub trosk: doznaje zamiast niej przeżyć; odtwarza w ruchach, często w sposób symboli zny, czyny, które tamta zamierza; odczuwa zamiast niej strach.

Wobec tych stanów przymusowych i automatyzmów wysiłki woli okazują się bezskutecznymi. Raczej szkodzą¹⁾, gdyż, wzmagając jeszcze bardziej proces tłumienia, nasilają tendencje zaburzeniowe.

¹⁾ Vide książkę: Ch. Baudouin: „Suggestion et auto-suggestion” (Wyd. pew.).

Przeciwnie, celem oddalenia chorobliwych symptomów, należy usunąć stłumienia, a przedewszystkiem umożliwić świadomości rozpoznanie wypartej tendencji pod maską tegoż stłumienia. Chwilowe okoli zności, które spowodowały nerwowe zaburzenie, bardzo często znikają, dlatego, iż dziecko, którego dążność erotyczna została stłumiona, prawdopodobnie pokochało teraz jakąś osobę w sposób zupełnie naturalny. Niekiedy zaś starczy wytłumaczyć dziecku, do jakiego stopnia nierozumne i niewłaściwe są drogi podświadomości, usiłując ją zadośćuczynić jego tendencjom, aby je w zupełności uleczyć. Niekiedy jednak praca jest o wiele dłuższa; powstaje konieczność rozpoczęcia całkowitego wychowania, którego brakło dziecku. Nie jest to niemożliwością, gdyż nawet najbrutalniejsze instynkty dadzą się wychować, albo, jak się psychoanalitycy wyrażają, uwznioślić—wysublimować,—to jest tak przekształcić, że nie tylko tracą swój niebezpieczny charakter, lecz nawet otrzymują społecznie pożyteczną wartość. Najszlachetniejsze i najcenniejsze przejawy ludzkiego ducha: nauka, sztuka, religia pochodzą ze zgoła nieszlachetnego źródła natury instynktownej. Patriotyzm, a nawet

szerza odcień miłości ku ludzkości, okazują się przekształconym w rozwoju popędem synowskim.

Instykt walki może ulec sublimacji np. w zasadach rycerskości, w sporcie górskim; może zostać wyidealizowany i pogłębiony w bohaterstwie ascetycznym mnicha lub świętego. Co się tyczy popędu seksualnego, psychoanalitycy zgadzają się ze sobą, iż jego elementy występują w pewnym stopniu we wszystkich uczuciach. Zwłaszcza jest to widoczne w uniesieniu mistycznym i w pełnej oddania się, jakby macierzyńskiej, miłości ku ludziom, jaką wykazuje siostra miłosierdzia. O tej równowartościowości licznych instyktów, mogących się wzajem zastępować ze względu na to same pochodzenie, winien pamiętać psychoanalityk, gdy działa jako wychowawca. Niech znajdzie dla nich jakieś nowe odpyły, a przede wszystkim postara się o skuteczne wykorzystanie sił erotycznych, które zbyt często wyładowywały się napróżno z braku odpowiedniego obiektu.

Wśród tych niezaspokojonych tendencji erotycznych istnieje jedna, która, zdaniem psychoanalitików, zawsze doznaje oporu ze strony środowiska i ulega złumieniu; niewątpliwie zawsze znajdziemy ją w pod-

świadomości naszych pacjentów. Jest nią namiętne (podług Freuda nawet „kazirodeczna”) miłość chłopczyka do swej matki, dziewczynki do ojca, i związana z tem zazdrość o tendencjach ojcobójczych. Na tych właśnie pożądaniach, nie tylko nie zaspakajanych, lecz nawet od najwcześniejszego wieku ze wstrętem tłumionych, polega istota kompleksu, nazwanego przez Freuda Edypowym (aluzja do starożytnego mitu). Zapewne, pożądania ojcobójcze występują z większą lub mniejszą świadomością u dzieci. Czy zawsze ich przyczyny tkwią w zazdrości? Nie twierdziłbym tego stanowczo, gdyż konstatujemy je u obu płci, przyczem odnoszą się zarówno do ojca jak i matki. Prawdopodobnie dałoby się to w dostatecznej mierze wytłumaczyć przez równie ważny, jak płciowy, instynkt dziecka do umocnienia się w swej osobowości, któremu jednak rodzice nieustannie i nieuniknienie przeciwstawiają się swemi rozmaitemi zakazami.

Również jako symbol da się wytłumaczyć druga podstawowa część kompleksu Edypowego, a mianowicie, namiętna miłość do matki. Wchłanianie ciepła jej łona, tulenie się, szukanie w niej ucieczki — otreść zachowywania się małego dziecka, istoty

jeszcze niezdolnej do życia niezależnego. Nie trzeba przeto się dziwić, że te wspomnienia o silnem zabarwieniu uczuciowem występują zawsze u człowieka, gdy niedość ufa swym siłom, aby móc działać z całą odpowiedzialnością. Tę potrzebę erotyczną należy wypielegnować, ukształcić, aby nie paraliżowała, lecz pobudzała człowieka do poważnych przedsięwzięć.

Skoro czytelnik cierpliwie szedł za nami aż do tego miejsca, zatrzyma się może zdziwiony wobec faktu, że tak mało napotkał na tych stronach wskazówek, tyczących się obowiązków nauczycieli.

Zaznamy odrazu: największa zasługa psychoanalizy dla sprawy wychowania po'ega, zdaniem naszym, na wzbogaceniu i ożywieniu naszej psychologii, a głównie naszej wiedzy o dziecku. Prawdą zaś powszednią jest chyba twierdzenie, że racjonalna pedagogika winna się oprzeć na psychologii stosowanej. Z tego względu żaden postęp w dziedzinie poznania duszy nie może być obojętny dla tych wychowawców, którzy usiłują pogłębić znajomość zasad swego zawodu. Psychoanaliza dostarcza nam o wiele żywszego, a więc prawdziwszego obrazu duszy ludzkiej, niż psychologia asocjacionistyczna, której reprezentantem jest

np. Taine. Przed kilku laty byliśmy zmuszeni przytaczać eksperymenty nad kojarzeniem wyobrażeń i rozmaitemi typami pamięci, aby okazać korzyści, płynące z psychologii dla pedagogów. Eksperymenty te rozpatrywały u uczniów tylko zdolności nabywcze, nie dotyczyły natomiast sedna zagadnienia wychowawczego. Dziś sprawa zupełnie inaczej wygląda; zamiast martwych szematów, stawia przed nami psychoanaliza dynamiczny obraz wzrastania instynktów dziecka.

Nawiązując jeszcze do jej walorów ogólnych, nadmienimy, iż psychoanaliza wyświadcza wielką usługę swoim adeptom, gdyż przypomina im starą maksymę sokratesową: „Poznaj siebie samego”. Kierując uwagę na tajemnicę, która dotąd jeszcze się mieści w motywach ich własnego postępowania, staje się dla nich psychoanaliza prawdziwym dobrodziejstwem. Przekonywa np., iż często zły humor, gniew, wzbudzony w nauczycielach przez drobne sprawki uczniów, płyną zupełnie z innego źródła, niż sobie tłumaczą. Powodem tego jest raczej jakaś konieczność wewnętrzna; w rzeczywistości—sami są przedmiotem swego gniewu.

Takie niewłaściwe wyładowania uczuć, będące, niestety, wśród nauczycieli bardzo częstym zjawiskiem, niezawsze są bezpieczne. Dla własnego dobra należy się ich wystrzegać, nie dając się wprowadzić w błąd przez rzekome uzasadnienia — racjonalizacje — przez owe argumenty adwokackie, podsuwające nam tysiąc pozornie słusznych powodów dla usprawiedliwienia wniosku, już zgóry zdecydowanego.

Psychoanaliza dostarcza oparcia naukowego dla dwóch ogólnych zasad potępowania wobec dzieci, instynktownie stosowanych przez wszystkich wielkich pedagogów.

Zostawcie dzieciom samym próbę opanowania siebie. Brutalne i ostre przeciwstawienie się skłonnościom popędowym jest zawsze niebezpieczne. Może to ciężko zaważyć na pełnym rozwoju dziecka i wyrządzić mu wielką krzywdę.

Pewne przypadkowe wstrząsy psychiczne, przeżyte przez dziecko w pierwszych latach swego życia, — twierdzi Freud w swych początkowych badaniach — były przyczyną wszystkich napotykanych przezeń przypadków hysterji.

Oczywiście przeceniono tu ich znaczenie. Koniecznem jest, zdaje się, przyjąć dwa zmienne czynniki, których wynikiem jest choroba: wrodzoną skłonność i przypadkowy wstrząs. U zdrowej osoby tylko poważny wstrząs potrafi wywołać taki sam rezultat, jaki u predysponowanych natur powoduje już jakiś niewielki. Niemniej jednak możemy uznać ważność wstrząsów afektywnych przy powstawaniu neuroz, i nie nas nie usprawiedliwi, jeśli nie będziemy się starali na wszelki sposób zaoszczędzić ich dzieciom.

Z tego wypływa drugi doniosły nakaz: Kochaj dzieci. Nie odnosi się to tylko do rodziców. Zgodnie z zastępstwami afektywnymi (o których już mówiliśmy), dziecko umieszcza nauczyciela lub nauczycielkę na miejscu i w roli swych rodziców; ogląda ich takimi samymi oczyma, to pełnemi życzeń, to lęku, zależnie od doświadczeń, gdzieindziej przez nie nabytych. Nakaz ten stwarza wielką odpowiedzialność dla wychowawców.

Bez względu na sposób rozumienia tej prawdy, pamiętać należy, iż „kochać i być kochanym” stanowi najgłębszą ze wszystkich potrzeb duszy ludzkiej. Winno się więc otoczyć dzieci głęboką i pełną miłością.

pamiętając, że nie da się ona ograniczyć jedynie do pieczętowania, głaskania, dawania łaski. Z prawdziwą miłością nie będzie to miało nic wspólnego. Nawskroś zmysłowe i efemeryczne uczucie nie zasługuje zgoła na miano miłości, jakkolwiek z drugiej strony pieczętowania nie są dla dziecka czemś zupełnie zbytecznym.

A teraz — dalej. Niewątpliwie lepiej zapobiegać, niż leczyć. Mimo to zwracamy się do psychoanalizy po wskazówki głównie wtedy, gdy chodzi o uzdrawianie. Wiele przykładów, dotyczących przypadków, posługiwania się psychoanalizą w leczeniu zaburzeń, godnych uwagi nauczyciela, podał pastor Pfister, wyjątkowy znawca tej dziedziny. Ograniczymy się tutaj do przedstawienia dwóch lub trzech grup przypadków zaburzeniowych, odsyłając czytelnika do książki Pfistera.

Zacznijmy od nauczycieli samych. Iluż to z nich cierpi na taki słowny, szkodzący w nauczaniu. Znam nauczyciela, który 272 razy użył słowa „więc” w ciągu 50-minutowej lekcji. Podobnie: „czyż nie”, „oczywiście”, „koniecznie”. Bardzo możliwe, iż wahało się wskazać im te nawyki. Czyż nie

byłoby daleko słuszniej ujawnić je, zwłaszcza, że są teraz uleczalne, i to z dobrym skutkiem dla nauczycieli i uczniów. Tak samo wszelkiego rodzaju spazmy graficzne mają, jeśli się nie mylę, podłoże psychiczne. Psychoanaliza potrafi je wytłumaczyć i leczyć podobnie, jak niezliczone tiki, które krępują nauczycieli w nie większym zresztą stopniu od innych ludzi, przynoszą jednak w ich zawodzie o wiele więcej szkody, niż gdzieindziej.

Bardziej jeszcze niż tiki szkodzą wpływowi nauczycieli na uczniów skłonność do faworyzowania, brak bezstronności, instynktowne sympatje i antypatje, jakby podświadome czy też tak szybko zracjonalizowane, że nauczyciel ulega złudzeniu co do ich prawdziwej natury. I tutaj również zbadanie podświadomych skłonności może okazać nielada pomoc.

Przejdźmy teraz do uczniów.

Wszystkie zaburzenia, o których wspomnieliśmy na poprzednich stronach, spotykamy również u dzieci zdrowych, a rodzice bynajmniej nie poczuwają się do obowiązku radzenia się lekarza. Często rodzice liczą, że szkoła, a mianowicie drwiny kolegów i surowość nauczyciela, będzie mogła usunąć te dziwne objawy.

które wydają się im śmieszną błahostką. Lecz drogą bezwzględego wypierania jakiegoś symptomu, który sam przez się jest oznaką stłumienia, nic się nie zyskuje. Jeśli nawet jakiś specjalny tik zniknie, będzie to oznaczało, że stłumiona skłonność znalazła sobie gdzieś indziej ujście w sposób niewidoczny, lecz może o wiele niebezpieczniejszy.

Nieumotywowane lęki, nagłe czerwienienia (fobje), natrętne wyobrażenia, nawyki, jak np. obgryzanie paznokci, przymuszanie siebie do obrządkowego wykonywania podczas chodzenia, przy pracy lub przed zasypianiem szeregu drobnostkowych, śmiesznych czynności, do których przywiązuje się jakieś przesadne znaczenie — wszystkie te automatyzmy ujawniają aktywność podświadomości. Wiele z nich, bezwątpienia, znika z biegiem czasu, „samo przez się”, — jak się wyrażamy, — w rzeczywistości jednak działa tu samorzutna siła lecznicza natury. Wiele jednak z tych automatyzmów jest oznaką stanu rzeczy, który winien wzbudzić zastanowienie i troskę.

Wśród zaburzeń psychopochodnych, których istoty naogół jeszcze nie poznano o tyle, aby móc stosować do nich właściwe zabiegi lecznicze, wymienimy ląkanie.

Spotykamy zawsze tę wadę u dzieci „nerwowych”, — jak się powiada, — i nie trudno doszukać się u nich innych symptomów, mianowicie fobij, do których również można stosować metodę analityczną. W sprawie tej znajdziemy szereg interesujących przypadków w pracy prof. Schneidera.

Mówiliśmy o dzieciach zazwyczaj nerwowych. Nie rzadko jednak spotyka się również u innych dzieci krótkotrwałe kryzysy neurozy, która objawia się np. w buntowniczym zachowywaniu się wobec rodziców lub nauczycieli, jak: gadulstwo, lenistwo, roztargnienie; dzieci dotychczas „łagodne”, stają się „nieznośnemi”. Niewiadomo, co się z nimi dzieje. — Dla zbadania ich należy się udać do psychoanalityka. Już to, że dzieci znalazły w jego osobie spowiednika, który serdecznie wypytuje o to, co je najbardziej trapi, powoduje niekiedy nagłe uzdrowienie. Prostu był im potrzebny przyjaciel.

Niekiedy rozmowa pozwala dokładnie poznać, co dziecko dręczy. Okazuje się, iż jest to często ciekawość seksualna.

Pytam się o marzenia senne trzynastoletniej dziewczynki, bardzo niegrzecznie zachowującej się

wobec matki. Dowiaduję się podczas swobodnego kójarzenia, że „niedobra służąca, która nie słuchała ojczulka”, opowiedziała jej „brzydkie rzeczy”, między innymi, że małe dzieci przybywają z „brzydkiego miejsca”. To odkrycie dręczy jej podświadomość. Dla swej przyjemności układa drobne utwory i jeden z nich pokazuje mi. Jest to opowieść o pewnym chłopcu, Medyceuszu. Przypominam sobie jej osnowę. Ojciec przyprowadza do chłopca siedmioletnią dziewczynkę, znalezioną w pustyni na błyszczącym piaszczystym wybrzeżu. Dziewczynka ta ma być jego siostrą. Jak widać, opowiadanie to całkowicie przekształca i w znacznym stopniu upiększa teraźniejszość, stwarzając z niej dokładne przeciwieństwo: rodzina powiększa się ze strony ojca, który znajduje w uroczym miejscu już duże dziecko.

Nauczyciel szwajcarski, Gredig, ogłosił wzruszające wyznanie nieślubnego dziecka, dziewczynki, której dotychczasowe zachowywanie się w szkole uległo zupełnej zmianie po rozmowie z nią na podobne tematy. Pobudką bezpośrednią do wszczęcia rozmowy posłużył fakt, że dziewczynka wyrwała z książki przyrodniczej stronę z obrazem

embrionu ludzkiego. Bardzo dręczyła ją myśl o swem pochodzeniu, o którym nikt jeszcze nigdy nie mówił z nią poważnie i taktownie.

Od nerwowości i nieposłuszeństwa krok jeden do bardziej poważnych objawów, mogących zaprowadzić dziecko przed sąd: do włóczęgostwa, kłamstwa, kradzieży.

Nie twierdę, że wszystkie takie objawy karygodne tkwią źródłami swemi w podświadomości. Często rozumne odwołanie się do świadomości dziecka wywiera dobroczynny skutek. Kto miał jednak do czynienia z uczniami, przypomni sobie wiele niepokojących wypadków, kiedy nawet sam sprawca nie mógł sobie wyjaśnić pobudki swego postępku. Tutaj jak wskazał Dr. Healy, badania, prowadzone w duchu psychoanalizy mogą oddać znaczne usługi.

Włóczęgostwo wyprowadza bardzo często swe pochodzenie ze wspomnień niezamąconego dzieciństwa. W polu, zupełnie swobodne, otoczone miłością, niejedno dziecko zaznało szczęścia, jakiego życie już nie dostarczyło mu więcej. Dziecko chciałoby powtórnie przeżyć szczęście, które znikło, i, kierowane nieświa-

domą pobudką, uciekło z miasta, aby uwolnić się od teraźniejszości.

Kłamstwa, a głównie kradzieże, co do których cenne są oświecenia psychoanalityczne, zasługują na specjalne badania. Jeśli się zważy, że rady, zawarte w podręcznikach moralno-wychowawczych, przedstawiają się bardzo skąpo, i, że sposoby postępowania wobec kradzieży, dokonywanych przez uczniów, są na ogół nieokreślone, przyjmie się niewątpliwie z wdzięcznością wszelką nową pomoc, bez względu na to, skąd pochodzi.

W pewnych wypadkach takich kradzieży analiza odkrywa akt zemsty, pragnienie odwetu, mającego sprawcy przywrócić równowagę, zburzoną przez jakąś krzywdę, którą rzeczywiście lub tylko w swoim mniemaniu był poniósł. Wypadnie wtedy odszukać osoby, na niekorzyść których dziecko dokonywa kradzieży.

Inne wypadki, o wiele liczniejsze, niż zwykle się sądzi, pozostają w tajemnym związku z ciekawością seksualną: kształt skradzionej rzeczy lub cel, do którego służy, symbolizują to, co zaprzęta myśl dziecka. Bywa też, że dzieciak kradnie, zachęcany przez starszych towarzyszy, którzy zdobyli nad nim potężny

wpływ, wtajemniczając go w „niejasne sprawy”. Wspomnienie o tem przytłacza dziecko, a przy spotkaniu się z nimi, nie może się oprzeć swemu impulsowi do kradzieży.

Czas przejść do wniosków końcowych. Uczynimy to, rozpatrując pokrótce wszystko, czego już teraz można dokonać, aby wyciągnąć z psychoanalizy korzyść dla pedagogiki. Zaczniemy od przypadków, ostatnio roztrząsanych.

Healy, o którym wspomnieliśmy, jest dyrektorem instytutu psychopatologicznego przy sądzie dla nieletnich w Chicago. Nic nie stoi na przeszkodzie, aby w naszych wielkich miastach zakładano podobne instytucje: przeciwnie, wszystko przemawia za tem. Sędzia dla nieletnich winien sobie ustanowić regułę, aby nigdy nie osądzać młodocianego przestępcy bez uprzedniego poddawania go nie tylko badaniu lekarskiemu, lecz także psychologicznemu, które z jednej strony dąży do określenia poziomu i szczególnych właściwości jego umysłu, z drugiej — do zbadania zaburzeń w jego podświadomości.

Świetne rezultaty dała nowopowstała w Zurychu stacja obserwacyjna (Beobachtungstelle).

przeznaczona dla chwilowego pobytu dzieci moralnie zaniedbanych. Dokonywa się tam nad nimi obserwacji psychologicznych przed powzięciem decyzji, czy należy je zamknąć w domach poprawczych.

Opinie lekarsko-wychowawcze, udzielane przez Instytut J. J. Rousseau'a w Genewie, oddały już znaczne usługi, chociaż nie miały żadnego oficjalnego lub formalnego charakteru. I tutaj, jak w Zurychu, zawsze wykorzystywano metody psychoanalityczne dla badania dzieci.

Sądzimy, iż jest to właściwy typ instytucji, nadającej się do rozpowszechniania. Z jednej strony miałyby służyć regularnemi poradami oficjalnym organom opieki nad dziećmi, (sądom, załładom opiekuńczym i t. d.), z drugiej — udzielałyby wolnego dostępu wszystkim dzieciom, które zgłoszą się z polecenia rodziców lub opiekunów.

Mówiąc o zakładach opiekuńczych dla dzieci, którym psychoanaliza mogłaby się przysłużyć, mamy na myśli te zwłaszcza sierocińce publiczne i prywatne, których wychowankowie w tak wielkiej liczbie pochodzą ze środowisk dziedzicznie obarczonych dys-

pozycjami psychopatycznymi. Byłoby rzeczą pożądaną, aby każdy dom sierot miał swego doradcę—psychologa.

Wszystko to skłania nas do poświęcenia kilku słów nauczycielom, którym zaznajomienie się z przewodniami myślami psychoanalizy może się w ich praktyce przydać. Nastąpi ono, gdy w instytutach nauczycielskich i uniwersytetach psychologja zajmie w przygotowaniu przyszłych nauczycieli, godne siebie miejsce, i gdy jej wykładający (profesorzy) pomni będą myśli, iż tylko przez konkretne badania życia wewnątrz i nazewnątrz nas, a nie przez książki, można osiągnąć znajomość psychologii.

W Instytucie J. J. Rousseau'a odrazu udzieliliśmy psychoanalizie poważnego miejsca wśród reszty wykładanych przedmiotów.

Studenci nasi mieli wyjątkową okazję wysłuchania w roku 1913 pięknego kursu wykładów prof. Flournoy'a, wygłoszonych na temat psychoanalizy w Uniwersytecie Genewskim. Pozatem wykładali tę naukę ze szczególnem znanstwem prof. Ernest Schneider, Helena Malan, Baudouin, dr. de Saussure. Wiemy, iż wykłady te przyniosły wielu studentom natychmiastowy pożytek osobisty: doświadczywszy dobrodziejstwa, płynącego

wewnętrznego opanowania się, przygotowali się całkowicie do głoszenia go swym przyszłym uczniom.

Względy te nasunęły Pfisterowi myśl o stworzeniu przy Instytucie J. J. Rousseau'a pełnego kursu dla przygotowywania dyplomowanych wychowawców—psychoanalityków. Nie urzeczywistniliśmy jeszcze tego, niemniej jednak oddaliśmy do użytku studentów wszystkie będące w naszym posiadaniu środki.

Dla czynnych nauczycieli odpowiednie byłyby kursy letnie. Wykłady letnie Szwajcarskiego Towarzystwa Pedagogicznego (Schweizerische Pädagogische Gesellschaft) przeniknięte były duchem psychoanalizy. W roku 1916 odbyły się tam świetne prelekcje Pfistera, ogłoszone później w jednotomowym wydaniu książkowym. W roku 1919 miałem okazję być obecnym na kursie w Oberried. Godziny popołudniowe, poświęcone dyskusji nad niektórymi trudnymi kwestjami wychowania moralnego, stanowiły najpiękniejsze posiedzenia naukowe, na których wogóle uczestniczyłem. W atmosferze pełnej naukowej swobody i wzniosłego idealizmu, nauczyciele opowiadali swe osobiste doświadczenia, dodając odwagę czy też wywołując wzruszenia. Z tego

zennego materiału Pfister i Schneider wyciągali bardzo pouczające dla nich wnioski.

Pragnę, by mię dobrze zrozumiano. Jeśli sądzę, że trochę wiadomości z psychoanalizy może się przydać wychowawcom, nie przypuszczam żadną miarą, iż wszyscy nauczyciele potrafią osobiście stosować leczenie psychoanalityczne względem swych uczniów, doznających podświadomych zaburzeń.

Sądzę również, że jeśli jest rzeczą roztropną kierować do lekarza dzieci, nawet zdrowe, dla których leczenie psychoanalityczne stało się koniecznością, byłoby jednak niedorzecznem powierzać sprawę ponownego wychowania (reedukacji) wyłącznie lekarzowi.

Przedewszystkiem dlatego, iż wypadki chorobowe są zbyt liczne, wizyty u lekarza trwałyby długo i pociągałyby znaczne koszty; pozatem — mało jest jeszcze u nas lekarzy, znawców psychoanalizy, i wreszcie — niechaj wolno mi będzie powiedzieć — dlatego, że nawet ci lekarze niezawsze posiadają dość delikatnego obejścia i troski, aby nie dotknąć wstydlivości dziecka; słowem, nie znajdujemy poważania dla dziecka i tego wzniesłego ideału moralnego, niezbędnego dla osiągnięcia należytego wychowania.

Mówiło się o znaczeniu psychoanalizy dla wychowawców. Ci z kolei będą mogli wykazać zawodowym psychoanalitykom iż sondowanie głębokich warstw podświadomości niekoniecznie winno się odbywać bez żenady. Niewybredny, brutalny język, często uchybiający najbardziej wzniosłym wartościom duchowym, którego używają w swych dziełach pewni czołowi pisarze psychoanalitycy, nie jest jedynym, nadającym się do omawiania tych zagadnień. Uczniowie Flournoy'a, czytelnicy Pfistera i Healy'ego mogą się przekonać, iż istnieje język, w którym psychoanaliza wychowawcza niekoniecznie jest zmuszona przeciwdziałać czystości duchowej.

Uważam, iż warto choćby jednym słowem uprzedzić tych wszystkich, którym przeczytanie tego studjum być może posłuży za wstęp do zapoznania się z odpowiednimi dziełami: dąży ono zwłaszcza do zachęcenia, aby wypróbowali przedewszystkiem i bezpośrednio na sobie samych doniosłość tej nowej metody, moralnie i intelektualnie owocnej.



SPIS RZECZY:

	<u>str.</u>
Przedmowa prof. O. Bujwida.	
Wstęp.	
I. Przedmiot i zadania psychoanalizy	7
II. Metoda psychoanalityczna i jej procesy.	11
III. Psychoanaliza a wychowanie.	41

K O N I E C





6492/
4

Kalina B. L. Wielki zbiór powinszowań w trzech częściach: dla dzieci, młodzieży i starszych.

— Wielki zbiór powinszowań w dwóch częściach: dla dzieci i młodzieży.

Korab - Korabiewicz A. Dr. Uleczalność syfilisu i innych chorób wenerycznych.

Lewicki T. M. Tłumaczenie do wstępnej nauki języka łacińskiego I i II.

Maciejowski J. Prof. Ogniem i Mieczem H. Sienkiewicza. Potop. Pan Wołodyjowski. Rodzina Połanieckich. Quo Vadis. Krzyżacy (Geneza, tło, charakterystyka osób, wartość, treść).

— Twórczość H. Sienkiewicza. Życie i dzieła.

Małczyński M. Skrót historii literatury polskiej od czasów najdawniejszych do teraźniejszej doby. Opracowany według najnowszych podręczników szkolnych.

— Uzupełnienia piśmiennictwa współczesnego.

Mroczek A. Prof. Skrót literatury francuskiej. Skrót gramatyki francuskiej. Skrót gramatyki łacińskiej.

Puszkina A. S. Baśń o królu Saltanie. Z 11 rys. H. Toma.

Szyller-Szkolnik Ch. „Poznaj siebie i bliźnich”. Podręcznik chiromancji, fizjognomiki, frenologii, grafologii i astrologii. Z przedmową St. A. Wotowskiego, licznymi ilustracjami i portretem autora.

Astrologja.

Sokołowski E. Prof. Dr. Śkrót historii starożytnej, wieków średnich, nowożytnej, nowoczesnej i polskiej.

Tetmajer-Przerwa K. Książd Piotr. Z rys.

— Panna Mery. Powieść. Wyd. V.

Wotowski St. A. Tajemnica życia i śmierci.

— Duchy i zjawy. Wykład popularny z dziedziny medjumizmu i badań psychicznych.

— Tajemnica Masonerji i Masonów. 12 ilustracji.

Walewska J. C. Mnemonika, czyli sztuka pamięci.

Złota biblioteczka. N-ra: 1—5 z rys. H. Toma, w ozd. opr.

Wydawn. Księgarni F. KORNA w Warszawie, Marszałkowska 65